



GAZETKA S.P. nr 164

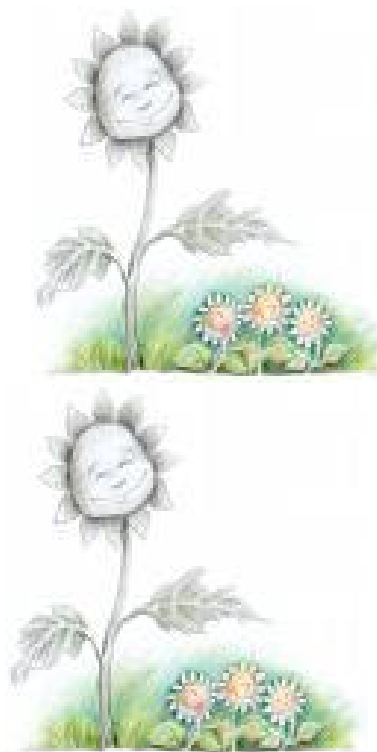
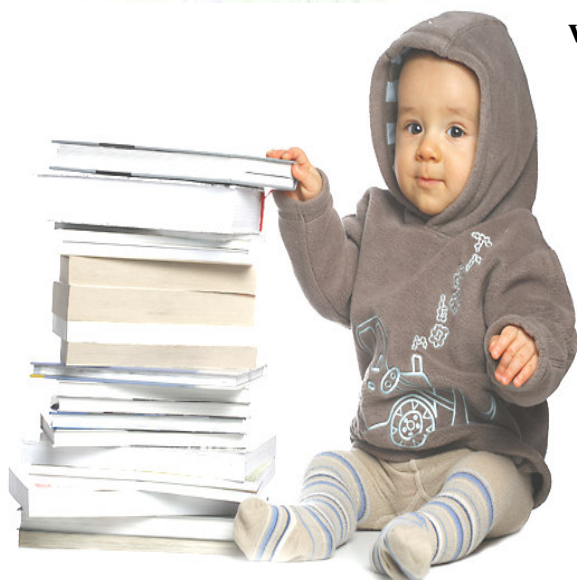
10/2009

Siedlisko

Kraków 20.10.2009 r.



On mnie nauczył
pierwszych liter.
On księgę otworzył
i zobaczyłem,
jak gorące, burzliwe
były dzieje ojczyste.
On mi pokazał
piękno krajobrazów.
Nazwy drzew odczytałem
z listów - liści.
Poznałem głosy ptaków.
Ich radosną rozmowę.
On mnie nauczył
wypowiadać słowa
o miłości,
dobroci,
o krainie słońca.



W numerze m.in.:

Ale to już było... - wspomnienia z kolonii i zielonej szkoły- s.2

Na nauczyciela czyli fraszka prawdę ci powie... -s.7

Dzień Języków Obcych w naszej szkole-s.5

Kobiety górą czyli wybory do Samorządu Uczniowskiego-s.8

Trochę pomyśl... coś dla głowy rozruszania-s.12

Słowo Wstępne

Witajcie Uczniowie

Mamy dla Was smutną wiadomość, rok 2009/2010 już się zaczął i czas się wziąć do nauki. Koniec hasania po łąkach zielonych i wspomniania beztroskich chwil spędzonych w ciepłym morzu.

Wszystko co piękne już za nami, jedyna pociecha, że do wakacji jeszcze tylko 8 miesięcy. Wróciliśmy więc do szarej rzeczywistości - rozpoczęła się era kartkówek i sprawdzianów. Trzeba się uczyć, uczyć i uczyć.

A skoro mowa o kartkówkach, to trzeba wspomnieć o ich sprawcach - nauczycielach. Bo przecież w październiku jest ich święto - w numerze dowiedzie się skąd się wzięło, poznacie nieco weselsze oblicze nauczycieli, a także przeczytacie kilka fraszek, opisujących specjalistów różnych dziedzin.

Poza tym wrócimy, wbrew wszystkiemu - kalendarzowi i pogodzie - do wspomnień z wakacji (kolonia w Koninkach), a także do zeszłorocznej zielonej szkoły w Łebie. To były czasy! Nie zabraknie relacji z obchodów Dnia Języków Obcych w naszej szkole oraz z wyborów do Samorządu Szkolnego. W tym roku dziewczyny górą!!! Drżycie panowie. Oczywiście jest też coś do czytania i przemyslenia, a zatem...

Przyjemnej lektury!

Zuza i Ala

Kolonia w Koninkach – lato 2009

W czasie ostatnich wakacji byłam na kolonii zorganizowanej przez nasze siostry w Koninkach. Było super! Nasz ośrodek mieścił się na terenie Gorczańskiego Parku Narodowego. Mieszkaliśmy w bardzo przytulnych domkach, a niektórzy z nas mieli łóżka na wysokich antresolach. W każdym domku była łazienka i TV.

Po przyjeździe okazało się, że mieszkam razem z Karoliną, Wiktoria i jej siostrą Julką. Zapowiadała się niezła zabawa! Obok naszego ośrodka płynął górski potok, było boisko, plac zabaw i znajdował się wyciąg krzesełkowy na Tobołów. Stołówka, w której jedliśmy posiłki, była o dwa kroki od domków. W czasie kolonii Siostry nie pozwalały nam, choćby na chwilę nudy i codziennie zasypiałam zmęczona ciekawym dniem. Organizowane były różne konkursy, zabawy na przykład malowanie aniołków, witraży.



Gdy lał deszcz i mogło być nudno, to z dziewczynami zawsze miałyśmy jakieś śmieszne pomysły. Dlatego, czy słońce czy deszcz, byliśmy zawsze uśmiechnięci.

Na kolonii było bardzo dużo ciekawych wycieczek. Zwiedzaliśmy wioskę indiańską, gdzie widziałam indiańskie namioty, które nazywają się Tipi. Najbardziej podobało mi się

strzelanie z łuku i chodzenie z dziewczynami na nartach po trawie.



Innym razem wchodziliśmy na Turbacz. Co prawda część drogi przejechaliśmy kolejką, ale resztę szliśmy na nogach przez piękny las. Zanim dotarłam do schroniska, bardzo bolały mnie nogi. Mimo tego była to bardzo fajna wycieczka.



W innym dniu autokarem pojechaliśmy na Słowację. Tam zwiedzaliśmy zamek – Oravsky Podzamek. W komnatach było dużo starych sprzętów, strojów i broni rycerskiej. Niestety, pogoda w tym dniu nam nie dopisała, ale nawet to nie mogło popsuć nam dobrej zabawy. Dziewczyny, te całkiem małe, te większe i te całkiem duże też, zachwycaly się pięknymi komnatami, strojami królewskimi, a chłopcy... Wiadomo, bronią, pojazdami, salą tortur. Byli nawet chętni do poddania się tym torturom.



Z zamku pojechaliśmy zwiedzać Jaskinię Demianowską. Była naprawdę piękna. Szkoda tylko, że nie widziałam żadnego nietoperza. To była bardzo długa wycieczka. Wróciliśmy do

ośrodka głodni i zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Byliśmy też w Rabce w Muzeum Orkana i w Rabkolandzie. Ja bawiłam się w Domu Strachów, na autkach i w Rura Parku. W przedostatni dzień koloni było ognisko.



Śpiewaliśmy piosenki i jedliśmy kielbaski opiekane w ogniu. Szkoda, że kolonia tak szybko się skończyła. Było naprawdę BARDZO FAJNIE!!!

Ola Buczek, kl. III „b”

Z DZIENNIKA PIRATA



Nie było okazji, żeby opowiedzieć Wam o naszej Zielonej Szkole. W ubiegłym roku szkolnym byliśmy nad morzem, a tak konkretnie to w Łebie. I jak zapewne nie trudno się domyślić, nasz pobyt miał wiele wspólnego z piratami. Przedstawiam wrażenia z Zielonej Szkoły Piratów... Życzę dobrej zabawy!!! ☺

„... Wyjechaliśmy na Zieloną Szkołę. Weszliśmy do pociągu i było naprawdę fajnie. Wysiedliśmy w Łebie o 6.00, potem pojechaliśmy autokarem do ośrodka „Koral”. Zobaczyliśmy swoje pokoje, nasz był naprawdę cudny...”

„... Dojechaliśmy na miejsce. Obejrzelśmy pokój, były naprawdę duże łóżka. Był też plac do zabawy...”



„Podróż była odjazdowa. Gdy przyjechaliśmy cały ośrodek wyglądał dziadowsko... potem poszliśmy na plażę i nad morzem było o wiele lepiej..”



„Dziś wstałem bardzo wcześnie. Po śniadaniu mieliśmy spakować się, bo mieliśmy pójść na plażę. Mieliśmy spakować kąpielówki, ale ja nie mogłem znaleźć kąpielówek, więc siostra

powiedziała, żebym ubrał majtki i tak zrobiłem... Mogliśmy wejść do wody po kolana, ale niektórzy mieli też mokre kąpielówki..."

„Dziś zasnęłam. Siostra musiała przychodzić i mnie budzić. Ale to nieważne. Przejdźmy do rzeczy. Po śniadaniu poszliśmy nad morze i było super. Teraz też jesteśmy nad morzem, ale jest mniej super, wieje silny wiatr..."

„Poszliśmy do Kościoła, bo dziś niedziela i trzeba iść do Kościoła. Po drodze z Kościoła zjedliśmy gofry i rurki z kremem. Krem był w środku..."



„Obudziliśmy się o 7.20 i gadaliśmy sobie do 8.30. Potem przyszła siostra pomóc nam pościelić łóżka. Następnie poszliśmy na śniadanie, zjadłem ¾ parówki i bułkę. Potem poszliśmy do Kościoła, pan organista pięknie grał. Potem były rurki z kremem..."

„Po śniadaniu poszliśmy na plażę. Wróciliśmy na obiad. Po obiedzie poszliśmy na gofry. Wróciliśmy do apartamentu, a później na plac zabaw, bo przed apartamentem był plac zabaw. Potem kolacja i spanie..."

„... Dzisiaj był ładny dzień. Poszliśmy na plażę i kąpaliśmy się aż do pasa..."



„...Dziś byliśmy w Trójmieście. Zobaczyliśmy Oceanarium w Gdyni, a potem pojechaliśmy do Gdańska. Pani przewodnik bardzo szybko chodziła po mieście, prawie biegała, a my za nią i nie mogliśmy nadążyć. Jak już dotarliśmy do fabryki cukierków ręcznych(sic!), to nikt nie miał siły nawet patrzeć na to, co panowie pokazywali. Siedzieliśmy na podłodze i patrzyliśmy w sufit, bo tam były lustra i wszystko było widać. Potem dostaliśmy po jednym cukierku, były jeszcze ciepłe. Na koniec popłynęliśmy na Westerplatte. Było wspaniale. Na koniec jeszcze biegiem do autokaru, bo szła ulewa..."



„Obudziliśmy się klasycznie o 8.30, kiedy to zjedliśmy śniadanie poszliśmy na obóz piracki. Najpierw toczyliśmy beczkę z rumem, ciągnęliśmy szalupę, potem jedliśmy musztardę z solą - błeeeeee!! Kiedy wracaliśmy, wymyśliliśmy okrzyk drużyny (właściwie zrobiliśmy to przedtem) – „OŚMIORNICE ROZDEPTANE NIGDY NIE BYŁY PRZEGRANE"! Potem poszliśmy na plażę, było chyba z 7 stopni B, takie ogromne fale..."



A może w tym roku wybierzecie się do Łeby? Może spotkacie piratów i przeżyjecie takie wspaniałe przygody jak my...?



Zebrała s. Aneta Szot

Mówiąc różnymi językami.....



Europejski Dzień Języków Obcych został uchwalony w 2001 roku przez Radę Europy. Celem tego dnia jest popularyzacja języków obcych oraz akcja, mająca na celu zachęcenie ludzi do nauki języków. I my również dołączyliśmy do szkół, które biorą udział w tej akcji. W naszej szkole świętowaliśmy biorąc udział w poszczególnych konkursach, m.in. recytatorskim, plastycznym czy wiedzy o danym kraju. W ramach nagrody za zajęcie jakiegoś wysokiego miejsca my, to znaczy uczniowie Zespołu Szkół Sióstr Nazaretanek pod opieką p. Joanny Przybyłowskiej, wybraliśmy się na Mały Rynek, gdzie odbywał się ów Dzień Języków. Pojechaliśmy tramwajem, więc na

miejscu byliśmy dosyć szybko.



Gdy doszliśmy do rynku, zobaczyliśmy porozstawiane tablice ze zdjęciami kościołów z okolic Krakowa i małą wioskę namiotów. W każdym namiocie siedziała grupa reprezentująca inne języki, np. francuski, angielski, niemiecki, włoski czy też hiszpański. Pani Asia ustaliła z nami miejsce i godzinę zbiórki, po czym rozeszliśmy się po Małym Ryнку. Wchodziliśmy do różnych namiotów, dowiadaliśmy się wielu rzeczy o językach obcych, o obcych krajach. W każdym namiocie można było wziąć udział w konkursie wiedzy o danym kraju. Trwał także koncert, na którym śpiewane były piosenki w różnych językach oraz grane znane melodie, jak np. „Nad pięknym modrym Dunajem”. Kiedy wróciliśmy, nikt nie mógł narzekać na nudną wycieczkę. Myślę, że było to bardzo udane wyjście.

Zuzanna Bębenek, kl. 2 gimnazjum



Z LEKCJI WZIĘTE... czyli nauczyciel w oczach ucznia...

Ciocia Mariolka

Dawno, dawno temu na matematyce, w nieszczęśliwym dla nas czasie podawania proponowanych ocen, uczeń X (nie pamiętam nazwiska, więc przyjmijmy taką oto wersję) zapytał panią Mariolę: „Co mi wychodzi?”, mając na myśli swoją proponowaną ocenę z matematyki. A co na to pani Mariola? No więc ona (znana w szkole ze swojego poczucia humoru) odpowiedziała ze stoickim spokojem: „Zależy, czy przez drzwi, czy przez okno.” Następnie odeszła do ławki wielce niepokieszonego ucznia X i objaśniła całej klasie, że ona tegoż pytania bardzo nie lubi. A dalszy

ciąg historii był taki, że na kółku matematycznym pani zwierzyła się nam z pomysłu czwartaczków (obecnych piątaczków). Bowiem wymyślili sobie oni (nie wiadomo dlaczego i po co), że będę na panią Mariolę mówić ciocia Mariolka. Skutek tego jest taki, że kiedy chcemy ją zdenerwować, zadajemy jej pytanie: „Ciociu Mariolko, co mi wychodzi?” =)

„Mózg mi wypadł!”

Pewnego razu w szóstej klasie na przyrodzie zdarzyła się bardzo śmieszna historyjka. Mianowicie omawialiśmy pewne bardzo ważne zagadnienie, to znaczy układ nerwowy. Doszliśmy właśnie

do mózgu. Pani Karina, żebyśmy to lepiej zrozumieli, oprócz pokazywania nam na rzutniku budowy mózgu, miała jeszcze schowany w torebce model ludzkiej czaszki. Właśnie miała nam tenże model pokazać, ale on wypadł jej z torebki. Złapała się za głowę i powiedziała: „Mózg mi wypadł!”. Potem oczywiście cała klasa wybuchła śmiechem.

Powtórzenia

A uczyła nas kiedyś (to znaczy w czwartej klasie) niejaka siostra Kinga Bodek, odznaczająca się dużym poczuciem humoru. Kiedyś mieliśmy na zadanie domowe napisać wypracowanie

(już nie pamiętam na jaki temat), dużo osób zrobiło pewną rzecz (według wszystkich polonistów bardzo karygodną), która dość często zdarza się uczniom, mianowicie notoryczne powtarzanie czasowników „był” i „miał”. Siostra Kinga była tym bardzo zbulwersowana i skomentowała to tak oto: „Był, był, był, miał, miał, miał, hau, hau, hau! Aż miauczy od kota.”

Skrót pana Proszkiewicza

A było to tak. Swego czasu ówczesna klasa 4B i 4A (teraz już rozeszliśmy się do różnych gimnazjów, część do tego, część gdzie indziej, ale miło wspominać stare dzieje) pojechała na zieloną szkołę do Junoszyń. Z 4B (czyli ówczesną moją klasą) pojechała siostra Judyta i pan Krzysztof, a z 4A pani Karina i pan Proszkiewicz. Pewnego pięknego dnia poszliśmy nad morze. A że pogoda była bardzo ładna dziewczyny z naszej klasy (w tym oczywiście ja) uznały, że nad morze chodzi się w japonkach. No więc poszłyśmy w japonkach. W pierwszą stronę było normalnie. Poszliśmy nad to morze, pokapaliśmy się trochę, pogadaliśmy. Czas było wracać. Chcieliśmy wrócić tą samą trasą, ale pan Marcin wymyślił, że poprowadzi nas skrótem. Ku naszemu rozgoryczeniu skrót był tylko w nazwie. W praktyce bowiem szliśmy dłużej niż poprzednią drogą, a do tego jeszcze w połowie drogi pan Marcin stwierdził, że się zgubiliśmy. No i się zaczęło. Połowa wycieczki obdzwoniła rodziców, że jesteśmy w środku lasu i nie wiemy, jak dojść do ośrodka. W końcu jednak doszliśmy. Ale najgorsze było to, że my dziewczyny, wlokłyśmy się całą drogą (a były to jakieś cztery kilometry) w tych japonkach i narzekałyśmy, że nas bołą nogi. A pan Proszkiewicz zamiast nas pocieszyć, cały czas mówił: "Bez paniki, bez paniki! Wszystko jest pod kontrolą." A musztrę to nam robił taką, że pod

koniec wyjazdu nawet siostra Judyta i pani Karina stawały przed nim na baczność. =)

Super ciocia

Jak wiadomo, pani Mariola bardzo nie lubi pewnego pytania, które brzmi: "Ciociu Mariolko, co mi wychodzi?". Gdy to pytanie weszło w obieg, zaczęliśmy ją nazywać "ciocia". I kiedy pojechalśmy na zieloną szkołę do Biskupina, trzy osoby, to znaczy Kinga K., Alen W. i Julia P. złożyły się po 1 zł i kupili pani Marioli broszkę w kształcie serduszka z napisem "SUPER CIOCIA". Pani oczywiście z wielką radością przyjęła tenże prezent i nosiła go przez cały dzień. Szkoda tylko, że przez jeden dzień. Ciekawe, czy jeszcze ma tę broszkę? Zapewne ta broszka leży teraz gdzieś w szafce babcina póle i się kurzy, a przecież jest taka ładna... Ja osobiście uważam, że pani Mariola powinna ją od czasu do czasu zakładać, ale skoro nie zakłada to trudno. Trzeba się z tym smutnym faktem niestety pogodzić... =(Przy tej historii muszę nadmienić, że my w ogóle mamy szczęście do nauczycieli matematyki z oryginalnym poczuciem humoru. Dawno, dawno temu, to znaczy w czwartej klasie uczył nas pewien pan, który, gdy rozwiązyaliśmy dobrze zadanie, wysował w naszych zeszytach przedmiotowych lub w zeszytach ćwiczeń króliczki. Króliczki były bardzo ładne, miały długie uszy i duże, słodko patrzące oczka. Tenże pan niestety przestał nas uczyć (do dzisiaj nie mogę się z tym pogodzić).

Włochaty bezpieczeństwa kapeć

Ta historia też wywodzi się z naszej pamiętnej zielonej szkoły w Biskupinie. Pewnego pięknego dnia pani Karina zgubiła kapeć w pokoju chłopaków (co on tam robił, to już nie mam zielonego pojęcia). Dwa dni później, kiedy już wszyscy byliśmy opakowani i myśleliśmy o powrocie do domu, siedzieliśmy sobie

na schodach i gadaliśmy. Nagle ze swojego pokoju wyszedł Jędrzek z włochatym, pomarańczowym kapciem (do tego jeszcze ten kapeć miał narysowane serduszko) w ręku i powiedział: "Znalazłem bezpieczeństwa kapcia". Po tych słowach poszedł do pokoju siostry Judyty i siostry Natalii z tymże kapciem. Mniej więcej za trzy minuty z pokoju sióstr wyszła pani Karina. W ręku trzymała włochaty, pomarańczowy kapeć i mówiła: "A, to mój, który zginał dwa dni temu..." Bez komentarza...

Super ekstra bomba fajnie

Swego czasu (konkretnie w piątej i w szóstej klasie) mieliśmy bardzo „fajną” nauczycielkę polskiego. Była to niejaka pani Urszula Koziońska. Była ona miła i sympatyczna, ale również nieobliczalna, dokładnie tak samo jak przedmiot, którego uczyła. Świetnie prowadziła lekcje i wszyscy nabraliśmy przekonania, że język polski z panią Ulą jest super ekstra bomba fajny. Ona sama pałała głęboką nienawiścią do tych słów i zakazała nam ich używać na języku polskim. Ale że zasady są po to, żeby je łamać, toteż czasem używaliśmy tych słów (ku wielkiemu niezadowoleniu pani Uli). Kiedyś na przykład, pani zapowiedziała, że będziemy przerabiać zdania złożone, ktoś zawołał: "Suuuuuper!!!!" Albo też kiedyś umówiliśmy się, żeby w trochę inny sposób niż normalnie powitać panią na początku lekcji. To znaczy weszliśmy do sali, pani mówi jak zwykle: "Dzień dobry" a my odpowiadamy: "Dzień dobry. Zawsze Coca - Cola!" Pani Ula była tym faktem wielce zbulwersowana i odrzekła, żeby więcej nie robić jej takich numerów, bo Coca - Cola kojarzy jej się z komercjalizacją.

Anna Starzyk, kl.1a gimnazjum



Kącik ludzi ciekawych wszystkiego



Skąd się wziął Dzień Nauczyciela?

W tym numerze nie może zabraknąć ukłonu w stronę nauczycieli z racji ich święta, dlatego też przybliżamy Wam Drodzy Czytelnicy historię Komisji Edukacji Narodowej czyli organu, który sprawił, iż mamy szkołę i naszych nauczycieli...

Komisja Edukacji Narodowej

Komisja Edukacji Narodowej (Komisja nad Edukacją Młodzi Szlacheckiej Dozór Mająca) (w skrócie: KEN) była rodzajem dzisiejszego Ministerstwa Oświaty. Została powołana głównie dlatego, że w 1773 r. papież Klemens XIV rozwiązał zakon Jezuitów, który do tej pory zajmował się edukacją w Polsce. Komisję powołał Sejm Rozbiorowy 14 października 1773 r. na wniosek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. KEN wybrano na 6 lat, a po rozbiore Polski przedłużono jej mandaty. Głównym założycielem był pijar, ksiądz - Hugo Kołłątaj. Pierwotnie w skład KEN wchodziło 8 osób: prezes (biskup wileński) Ignacy Massalski, Joachim Chreptowicz, Adam Czartoryski, biskup Adam Poniatowski, Ignacy Potocki, August Sułkowski, Andrzej Zamoyski i Antoni Poniński. Działalność KEN dzielimy na 3 okresy. W pierwszym okresie opracowano model szkół podstawowych i średnich (szkoły parafialne i powiatowe). Najwyższym stopniem edukacji były Uniwersytety w Wilnie i Krakowie. W drugim okresie działalności przeprowadzono reformę Uniwersytetów w Wilnie i Krakowie. Założono seminaria nauczycielskie. Uniwersytety pełniły nadzór nad szkołami średnimi i podstawowymi na wzór dzisiejszych Kuratorów Oświaty. W trzecim okresie działalności doszło do rozpadu KEN. Kres Komisji położyła Konfederacja Targowicka. Wielu członków KEN musiało wtedy opuścić Polskę. Komisja powołała do życia „Towarzystwo Ksiąg Elementarnych”, które wzywało uczonych do opracowywania podręczników. Wydano ich 27. Komisja wprowadziła w szkołach naukę historii Polski, a także historię naturalną oraz elementy wychowania fizycznego. Nakazała też naukę w języku polskim (do tej pory w szkołach uczono po łacinie). Dzięki KEN podniósł się poziom moralny i umysłowy społeczeństwa.

Michał Mikulski, klasa IV „b”

Fraszki o nauczycielach

Na poloniste

Polonista ma liczne zalety,
Lecz nie robi z ucznia poety...

Na historyka

Poznasz przeszłość nawet bez wyobraźni,
Gdy się z historykiem zaprzyjaźnisz.

Na matematyka

Plusy, minusy, równania, procenty,
Matematyk wciąż przejęty.
Wciska uczniom różne wzory,
mają liczyć jak kalkulatory...

Michał Rąpała, kl. 6 „b”

Na informatyka

Gdy informatykę mamy,
To się mało odzywamy i uważnie
słuchamy

Marta Wąsowicz, kl.6 „a”

Na informatyka

Gdy wirusy atakują,
Informatycy ratują!!!

Weronika Morek, kl.6a

Przyrodnik

Ten, co wyrusza w nieznane,
Bo tak się przyrodę poznaje
Szuka przygód wiele,
Nawet, gdy deszcz leje
Wieczorem do łózka się kładzie
A rano już na safari jedzie w quadzie.
To znowu wybiera się w góry
Bada najmniejsze dziury.
Pójdzie nawet na wysypisko-
Dla przyrody gotów zrobić wszystko

Weronika Woicka, kl.6 „a”

O nauczycielach

Nauczyciele uczą nas wiele,
Polskiego- naszego języka ojczystego

Matematyki, gdzie muszą być dobre wyniki
Przyrody- roślin, zwierząt i wszystkiego, co
jest z naturą związane.

Historii- daty, wieki, wojny, królowie- każdy
się czegoś dowie,

Informatyki- uczą nas robić prezentacje i
tworzyć aplikacje

Języka niemieckiego- eine, deine, kleine
Języka angielskiego-bez, którego trudno za
granicą

Dowiedzieć się czegoś.

Wuefu- skakania, grania i łapania

Religii- tu dowiadujemy się o Bogu, kościele
i poznajemy przykazań wiele.

Nauczyciele to wiedzy przyjaciele, którą
nam przedstawiają i do obcowania z nią
zachęcają.

Ada Kostrubiec, kl.6 „a”

Wybory do samorządu Uczniowskiego - Kobiety górą!!!



Po dwutygodniowej kampanii wyborczej, która szczególne nasilenie miała w ostatnim dniu jej trwania, przyszło dokonać wyboru. Społeczność szkolna SP nr 164 wybrała Samorząd Uczniowski - swoich reprezentantów, którzy będą przez najbliższy rok dbać o to, by uczeń czuł się w szkole dobrze. Kandydatów było 6, na uwagę zasługuje fakt, iż w tym roku panowie byli w mniejszości. Czyżby stchórzyli, czy też nie czuli się godni?

Tak więc 7 października - po trwającym cały dzień głosowaniu i podliczeniu głosów - zdecydowano! Przewodniczącą została uczennica kl. 6**"b"** - Małgorzata Jamska, jej zastępcą Marta Bomba z klasy 5**"a"**, a sekretarzem Ola Strączek - kl. 6**"b"**. Dziewczęta od razu przystąpiły do pracy, deklarując, że ten rok szkolny będzie obfitował we wszelakie inicjatywy samorządowe. Będzie coś dla ciała (dyskoteki) i dla ducha (konkursy, warsztaty). Mamy nadzieję, że Samorządowi starczy sił, energii no i przede wszystkim chęci do działania przez cały rok szkolny. Życzymy powodzenia!



Redakcja „Siedliska”

Konkurs Literacki- prezentacje pokonkursowe

Pamiętacie zeszłoroczny Tydzień Języka Polskiego? Prac w konkursie literackim zatytułowanym „Zdarzyło się kiedyś...” był tak dużo, że nie zdołaliśmy ich wszystkich opublikować, zatem czynić to będziemy w tym roku szkolnym, przed wami kolejne dwa opowiadania. Miłej lektury.

Opowieść o wyzwoleniu Osary

Była sobie kiedyś piękna kraina o nazwie Osara. Panował w niej dostatek, a ludzie żyjący w niej nie znali pojęć głód, bieda, czy też strach. Ludzie i zwierzęta rozumieli się wzajemnie i żadne z nich nie było wrogo do siebie nastawione. Pewnego razu z krainy, której żaden z mieszkańców Osary nie znał, a nawet o niej nie słyszał, zaczęły pojawiać się liczne wrogo nastawione legiony. Mieszkańcy szczęśliwiej do tych czas krainy poddali się bez słowa, gdyż nie potrafili walczyć w swej obronie. Miasto stało się biedne, ludzie przymierali głodem na ulicach. Tyrania nowego króla nie znała granic. Kazał on płacić ogromne podatki, nawet najbiedniejszym z najbiedniejszych, za chociażby najdrobniejsze kichnięcie, czy też kaszlnięcie karał w najlepszym wypadku pięćdziesięcioma batami w plecy. Zmienił nazwę miasta na Porosa, co w tamtejszym języku znaczyło „Psie miasto”. Jednak wkrótce potem pojawiła się przepowiednia głosząca, że w pewnej orsańskiej rodzinie urodzi się dziewczynka z włosami rudymi mieniącymi się w słońcu i oczami o nieokreślonym kolorze, zmieniającymi się przy każdym mrugnięciu. Ona, bowiem, gdy piętnaście lat ukończy, przywdzieje szatę błękitną, z jedwabiu wykonaną i lud orsański pod jednym sztandarem zjednoczy i razem z jego pomocą zwycięży królewską tyranję. Zły król dowiedziawszy się o tym, rozkazał swym ludziom zniszczyć wszelkie dowody tego, że kiedykolwiek istniała owa przepowiednia, oraz spalić wszystkie ubrania

koloru niebieskiego o wyglądzie podobnym do jedwabiu. Jednak nie mógł zmazać niczego z ludzkiej pamięci, a treść przepowiedni przekazywano z ojca na syna, z matki na córkę. W osarskim domu rozległ się płacz nowonarodzonego dziecka. Była to dziewczynka. Wszyscy domownicy wyszli ze swoich pokoi, aby ją powitać. Nagle jedna z ciotek krzyknęła: „Patrzcie na jej włosy!”. Zdziwienie ciotki rzeczywiście miało powód. Włosy dziewczynki z minuty na minutę stawały się coraz bardziej rude, a jej oczy miały dziwny kolor. Ni to zielony, ni to niebieski, ni to brązowy. Ale głęboki i piękny. Nikt w to nie wierzył. Od wygłoszenia przepowiedni minęło pięćdziesiąt lat i nikt już nie wierzył, że kiedykolwiek zjawi się ktoś, kto mógłby wyzwolić tę piękną niegdyś krainę. Cała rodzina wiedziała, że oto przed sobą mają wyzwolicielkę i przyszłą królową całej Osary. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby urodziło się dziecko z rudymi włosami. Dziewczynkę nazwano Zari, co znaczyło „nadzieja”. Jednak matka dziecka wiedziała, że nie można dopuścić do tego, aby ktoś poza członkami rodziny dowiedział się o włosach dziewczynki. Groziłoby jej wtedy niebezpieczeństwo ze strony złego króla. Rodzina zdecydowała, że włosy Zari przeфарbuje się na kolor brązowy. Był to kolor włosów prawie każdego dziecka i prawie każdej osoby urodzonej w Osarze. Z oczyma dziewczynki nic nie dało się zrobić, ale stwierdzono, że przecież oczy i tak nie są bardzo widoczne. Zari rosła i rosła. Była szczęśliwym dzieckiem i nie wiedziała, że ma rude włosy. Była jak

każda dziewczynka, aż do dnia swych piętnastych urodzin. Wtedy farby do włosów nie były takie jak dziś. Przy każdym myciu głowy farba spłukiwała się i trzeba było nakładać ją razem z szamponem. W dzień przed piętnastymi urodzinami Zari, jej ciocia nie dołała farby do szamponu. Po myciu głowy, Zari zauważyła, że coś jest nie tak z jej włosami. Ręcznikiem wytarła włosy, ścierając jednocześnie resztki farby. Popatrzyła w lustro i zaniemówiła ze zdumienia. Teraz dopiero dowiedziała się o tym, że urodziła się z rudymi włosami. Jej ciotka weszła do łazienki i opowiedziała jej wszystko od chwili wygłoszenia przepowiedni, aż do tego momentu. Ponadto wyciągnęła z obłuzowanej deski podłogowej jakieś ubranie zawinięte w szary papier. „Masz” - rzekła do niej - „gdy król dowiedział się o przepowiedni kazał zrewidować wszystkie domy i spalić wszystkie rzeczy z niebieskiego jedwabiu, ale ja ukryłam ten płaszcz” - dodała wręczając jej zawiniątko.

Joanna Handzlik, 6^{ty} b

Na tropie krakowskich zagadek

Zdarzyło się to tuż przed wakacjami. Był piękny słoneczny dzień. Jurek przechadzał się po parku. Byłby to zwyczajny spacer, gdyby nie zauważył czegoś błyszczącego trawie. Schylił się i podniósł coś, co okazało się być złotym pudełeczkiem. Wrócił szybko do domu i zaszył się w kącie swojego pokoju. Chciał otworzyć pudełko, ale tu pojawił się problem. Był zamek. Po krótkiej operacji pod tytułem: Organizacja warsztatu pracy, czyli zdobycie niezbędnych narzędzi, można było brać się do otwierania pudełeczka. W skład jego zawartości wchodziły między innymi: 3 klucze, 10 dziwnych monet, 5 znaczków, 1 składana luneta, 2 sześciany i jakiś, dość staro wyglądający list. Jego treść była następująca:

Kraków, 01.07.1940

Drogi Korneliuszu,

dokonałem wspianego odkrycia. Dokładnie było to późną jesienią ubiegłego roku, kiedy to nasz kraj coraz bardziej ogarniała wojenna zawierucha. Z tego też powodu nie mogłem nikogo powiadomić o swoim znalezisku. Nie była to stosowna chwila ani dobre czasy, a teraz jest niestety jeszcze gorzej. Nie wiem, czy doczekam lepszych dni, dlatego powierzam Ci mój sekret, a tu są wskazówki jak do niego dotrzeć: „nigdy nie był w Krakowie, a teraz ruszyć się z niego nie może. Stoi w sercu miasta, a otaczają go Męstwo, Nauka, Ojczyzna i Poezja, której **księgę wielką** trzyma w dłoni”. Ufam, że dzięki Tobie mój sekret nie umrze wraz ze mną!

Pozdrawiam i żegnam. W.

PS Żeby nie było tak łatwo, pierwsza wskazówka doprowadzi do kolejnej, aż w końcu, jak mniemam, *dotrzesz* do mojego sekretu.

Kiedy Jurek skończył czytać rękopis, był już wieczór. Szybko się wykąpał i przed zaśnięciem jeszcze długo rozmyślał nad tajemniczym znaleziskiem. Nazajutrz po szkole przywołał swojego najlepszego kolegę i pokazał mu to, co odkrył poprzedniego dnia.

- I co o tym sądzisz?

- Ciekawe, bardzo ciekawe...

- A czy pomógłbyś mi odnaleźć ten sekret?

- Oczywiście!

- Dobrze! To jak myślisz, który poeta nigdy nie był w Krakowie, a teraz nie może opuścić miasta? Ty jesteś dobry z polskiego...

- Daj pomyśleć.... Chyba Mickiewicz. I opis pomnika by się zgadzał! Ale nie tak prędko - pokazuj ten list jeszcze raz!

Spójrz nas datę! To list z okresu wojny, a co mi się obito o uszy, że hitlerowcy pomnik zniszczyli... Odbudowany został dopiero w jakiś czas po wojnie.

- No to już po tajemnicy. Wszystko przepadło!

- Czekaj, nie tak szybko. Musimy trochę poszperać. Przecież ostatecznie „Adaś” dalej stoi na Rynku. Może więc warto się tam wybrać?

- Koniec roku blisko. Na wakacjach możemy szukać. Będziemy mieli więcej czasu. Do zobaczenia za cztery dni w kawiarni na Rynku, cześć!!!!

- Nie zapomnij pudełka.

Jurek pędził do domu jak szalony. Przy wejściu trochę zwolnił. Wpadł do pokoju i zaczął studiować zawartość pudełka jeszcze raz. Potem włączył komputer i „wygooglował” pomnik Mickiewicza w Krakowie. Faktycznie, w sierpniu 1940 roku Niemcy zniszczyli pomnik, ale potem fragmenty odnaleziono na śmietniku. Posłużyły one do odbudowy istniejącej do dziś statuy poety. Może więc nie wszystko jeszcze stracone!

Jurek zaczął przygotowywać się do końca roku i niecierpliwie czekał na upragniony początek wakacji. W określonym dniu, zgodnie z umową, poszedł do kawiarni przy Rynku.

Marek, bo tak miał na imię jego kolega, już tam był. Przywitali się i zaczęli rozmawiać.

- Przyniosłeś pudełko?

- Jasne. To, co robimy z tym Mickiewiczem?

- Sam nie wiem. Daj ten list.

- Czy to coś pomoże?

- Zastanów się. Dlaczego **księga** jest napisana grubszymi literami?

- Może coś w tym jest?! Chodź, sprawdzimy.

W tym momencie podeszła do nich kelnerka:

- Czy coś sobie życzycie?

- Tak. Poproszę 3 gałki waniliowe i herbatę mrozoną. A ty, co chcesz Marek?

- Poproszę 2 gałki śmietankowe i sok pomarańczowy.

Kiedy kelnerka odeszła, chłopcy rozmawiali dalej:

- Kiedy skończymy jeść, lećmy sprawdzić tę księgę. A tak przy okazji wanilia jest lepsza.

Pół godziny później obydwaj oglądali księgę Mickiewicza.

- Ty patrz! Tam są dwa otwory w kształcie kwadratu. Co by tu zrobić?

- Hmm..., pokaż mi te dwa sześciany.

Z wysiłkiem przyjaciele próbowali umieścić kostki w niewielkich otworach. Po pewnym czasie sześcianiki zaczęły się wsuwać w wolne miejsca.

- No, nareszcie jakiś postęp - mruczał pod nosem mocno zirytowany Jurek.

W końcu sześciany w całości weszły w zagłębienia księgi. Coś zazgrzytało i od strony grzbietu wypadła jakaś kartka.

- Udało się!

- Dzięki ci, Mickiewicz, za kartkę z twojej księgi!

- Posłuchaj, to chyba kolejna wskazówka.

Marek przeczytał na głos:



Kraków, 09.12. 07.1940.

Brawo! Udało Ci się rozwiązać pierwszą zagadkę. Czas na drugą: Strzała tatarska gardło mu przebiła. I teraz, co godzinę hejnąt rozbrzmiewa w 4 strony świata: północ, **południe**, wschód, zachód. Bądź wytrwały! Życzę szczęścia.

W.

- To proste. Idziemy na wieżę Kościoła Mariackiego! - z entuzjazmem zawołał Jurek.
- Jest dopiero czwarta, chodzimy.



Po kupieniu biletów i długiej wspinaczce po schodach, nieustraszeni poszukiwacze sekretów stanęli wreszcie przed oknem wychodzącym na południe.

- Ja nic niezwykłego tu nie widzę - powiedział Marek.
- Patrz! Przy prawej framudze są jakieś dziurki. Jak myślisz, co teraz trzeba zrobić?
- Też pytanie! A od czego są dziurki?
- Eeee... Od sera? - zgadywał Jurek.
- Ech - machnął ręką Marek.
- No dobra, co się wkłada do zamka?
- Klucz?
- Brawo!!! To wyobraź sobie, że te dziurki to zamki, trzeba... Marek nie zdążył dokończyć zdania.
- Dobrze, dobrze! Nie praw mi tu kazań! Wiem, co trzeba zrobić.

Po chwili przekreślali już klucze w otworach. Po wykonaniu tej wielce trudnej czynności, prawy bok ścianki zaczął się powoli odsuwać. Było tam niewielkie wgłębienie, w którym leżała karteczka i jakieś dziwne okulary.

- Oho! Pewnie kolejna wskazówka i okulary do kompletu.
- Przeczytam, słuchaj:

Kraków, 13. 07. 1940

Drogi Przyjacielu,

znalazłeś drugą skrytkę. A oto wskazówka nr 3: Królowie polscy tam mieszkali i był tam ich **skarbiec**. Ujrzyj to, czego inni jeszcze nigdy nie widzieli.

Chłopcy nie potrzebowali długiego czasu do namysłu.

- Pędem na Wawel! - krzyknął Jurek.
- Czekaj, przecież już po 19! Trzeba wracać do domu.
- Wiem, wiem. Do zobaczenia jutro.
- Dobrze! O dziesiątej przy wejściu na Wawel.
- OK. Cześć!
- Hej!

Wracając do domu, Jurek zastanawiał się, co znajdą w skarbcu. Czy kolejną wskazówkę, czy może rozwiązanie tajemnicy? Ze stanu zamyślenia wyrwał go świadomość, że dotarł do domu. Przywitał się z mamą i tatą, po czym udał się do swojego pokoju. Odbił wieczorną toaletę, oczywiście przedtem udając się do łazienki. Pościelił sobie łóżko i od razu zasnął wycieńczony przeżyciami całego dnia. Śniło mu się, że w skarbcu znaleźli sekret i prezydent wręczył im wspaniałą nagrodę, a teraz dziękował właśnie jemu:

- Winszuje wspaniałego odkrycia. To napra... drrrrrrrrrryń, drrrrrrrrrryń!

Przez pierwszą minutę Jurek nie wiedział, dlaczego prezydent mówi „drrrrrrrrryń”, ale później zorientował się, że owo „drrrryń” pochodzi z czegoś, co leży na stole. Owo coś było oczywiście budzikiem, ale Jurek uświadamiał to sobie przez kolejne pięć minut. Kiedy już zupełnie oprzytomniał, wydał z siebie oryginalny pomruk osoby zmęczonej:

- Oho, ósma wybił, trzeba wstawać!

Ale zamiast wykonać tę prostą czynność, znowu opadł na poduszkę. Niestety tym razem jego sen nie trwał zbyt długo, gdyż już po chwili Jurek doznał bolesnego spotkania z podłogą. Uznał, że naprawdę trzeba wstawać, tym bardziej, że dzień zapowiadał się emocjonująco. Ubrał się, zjadł śniadanie i popędził pod wejście na Wawel. Marek już tam był i coś czytał. Jurek podbiegł do niego i zaczęli się witać.

- Cześć, co czytasz?
- O! Hej, jesteście! Czytam przewodnik.
- Szybko, zwiedzanie się zaraz zacznie.

Kupili bilety i dołączyli do grupy zwiedzających. Najbardziej podobała się im zbrojownia i galeria Jana Matejki. Wreszcie doszli do skarbcza. I oczywiście zostali w nim trochę dłużej. Po dwudziestu minutach szczegółowego oglądania ścian, zrezygnowany Marek powiedział:

- Szukamy i szukamy, ale żadnych dziurek ani dziur nie widać.
- No trudno, wracamy do wycieczki.

Niepostrzeżenie dołączyli do grupy i po godzinie siedzieli w kawiarni na Rynku. Nastroje mieli dosyć markotne.

- Nic nie znaleźliśmy.
- No.
- Szkoda.
- No - Jurek nie był zbyt rozmowny.
- Chodź, przejdziemy się.

Chodzili po bulwarach nad Wisłą, oglądali tabędzie i rozmyślali, co trzeba zrobić w skarbcu. Zjedli spóźniony obiad i już mieli się wracać do domu, kiedy Marek olśniło.

- Słuchaj: „Ujrzyj to, czego nikt jeszcze nie oglądał.”
- I, co z tego? Nic przecież nie widzieliśmy.
- Może nie widzieliśmy, bo nie mieliśmy odpowiedniego sprzętu.
- Ale co? Co takiego masz na myśli?
- Na przykład, te dziwne okulary.
- No jasne: to jest to! Szybko na Wawel.

Obydwa popędzili jak szaleni. Ku zdumieniu kasjerki jeszcze raz kupili bilety i po dziesięciu minutach byli już w skarbcu. Jurek natychmiast założył okulary i zaczął coś niezrozumiale pokrzykiwać:

- Och! Ach! Łaaa- uu!
- I co widzisz?!
- Napis na prawej ścianie.
- Przeczytaj! - rozkazał Marek.

Gratuluje, odnalazłeś czwartą wskazówkę! Tylko teraz się nie poddawaj!! Jesteś naprawdę blisko celu!! Oto kolejna informacja: „Tę skarbnicę wiedzy i nauki ufundował Król Kazimierz Wielki”. **Szukaj w dziale ksiąg historycznych.** Szukajcie a znajdziecie!!!

- No to na Uniwersytet Jagielloński!
- Czas, czas! Jest prawie siódma. - przypomniał Marek.
- Trudno, wracamy! Zobaczymy się jutro.

Pożegnali się i umówili się na jutro pod Uniwersytetem Jagiellońskim.



Następnego dnia chłopcy byli pierwszymi gośćmi w Collegium Maius i z niezwykłym zainteresowaniem oglądali księgi historyczne.

- I co teraz? - niecierpliwie, jak zwykle, dopytywał się Jurek.
 - Nie wiem.
 - Było napisane: „*szukajcie a znajdziecie*”.
 - No cóż, to szukajmy!
- Szukali długo, ale nic nie znaleźli. Po kryjomu próbowali odsunąć półki książkami. Niestety bez skutku.
- Czekaj, nie pamiętasz, skąd pochodzą te słowa? - zapytał Marek.
 - Coś mi się kojarzy. To było chyba w Biblii?!
 - No jasne. Szukajmy Biblii!

Oczywiście zajęło im to sporo czasu, ale trud się opłacił. Opasły tom XII-wiecznej księgi, stojący na środkowym regale, zastąpił jakąś drzwiczkę z kodem szyfrowym.

- No już po nas. To szyfr - westchnął Jurek.
- Jednak spróbujmy naszych sił. Co tam mamy jeszcze w pudełku?

- Pięć znaczków z 1935 roku. To na nic. Szyfr jest 4 cyfrowy.
- Może 1935?
- Nie pasuje.

- To spróbuj 3519! - podsunął Marek.

- Pasuje! Ty to masz głowę!

Koleczy patrzyli jak drzwiczki uchylają się z trzaskiem. Za nimi znajdowała się ściana z 10 otworami.

- Ech, powinniśmy się przyzwyczaić - powiedział Jurek.
- Cicho! Podaj te 10 pieniędzy!

Chłopcy przystąpili do wkładania monet w otwory, a kiedy skończyli, regał z książkami zaczął się powoli odsuwać. Utworzył szparę w ścianie, przez którą mogły się przecisnąć tylko dwie osoby. Młodzi odkrywcy nie wahali się ani minuty dłużej i po chwili przeciskali się wąskim korytarzem. Szli i szli po omacku przez około dziesięć minut, aż dotarli do dużego pokoju lub raczej komnaty. W jej środku stał wielki stół. Na jego blacie leżał zaś jakiś kamień.

- Tyle zachodu o jakiś kamień? - Marek nie był zachwycony.
- To jest kawałek meteorytu. Wielki kawałek meteorytu!
- Uch, waży z 50 kilo!
- Super, będziemy sławni!!! W głosie Jurka słychać było entuzjazm.
- Chyba tak.

Kiedy Jurek zachwycał się kawałkiem meteorytu, Marek dokładnie oglądał pomieszczenie, w którym się znajdowali. Zauważył, że w jednej ze ścian jest wgłębienie. Przywołał do siebie Jurka i poprosił o lunetę, którą umieścił w zagłębieniu. Obok było wyryte koło. Marek zaczął przesuwając lunetę wzdłuż okręgu. Coś zazgrzytało i spod ziemi zaczęło wysuwać się pokrętko. Zdumieni przyjaciele chwycili za wystający uchwyt i zaczęli go obracać. Im bardziej obracali dźwignię, tym bardziej odsuwała się ściana po prawej stronie komnaty. Zaciekawieni chłopcy podeszli do otworu w ścianie. Gdy spojrzeli tam, zamurowało ich. Jedynie Jurek zdołał wydusić z siebie jeden wyraz.

- Niesamowicie!

Po tygodniu w gazetach zaczęły dominować nagłówki:

DWAJ NASTOLATKOWIE ODKRYWAJĄ ODŁAMEK METEORU I SKARB TEMPLARIUSZY!!!

Jurek i Marek otrzymali oczywiście nie tylko medale i listy gratulacyjne, ale również wspaniałe nagrody. Ich historię poznała cała Polska, a rodzice byli bardzo dumni ze swoich synów.

Miesiąc później Jurek był na spacerze. Rozmyślał o wszystkim, co przeżył na początku wakacji. Zastanawiał się, jak skarb templariuszy trafił do Krakowa? Czy przywiózł go tam król Jagiełło po zwycięstwie nad Krzyżakami? Z głębokich rozmyślań wyrwał go jakiś papier, który z podmuchem wiatru przeleciał mu przed twarzą. Wyglądał na stary. Zdawało się, że szykuje się nowa przygoda!!!

Mariusz Duplaga, 6 „b”



KSIĘZNICZKA Z WIEŻY DONOSI

DONOSZĘ UPRZEJMIE, ŻE:

1. Biblioteka jest czynna codziennie, również dla gimnazjalistów.
2. KAŻDY, jeżeli zechce znajdzie na pewno coś dla siebie ciekawego.
3. A jeżeli nie znajdzie, to ja mu pomogę.
4. Książek ci u nas nie brakuje!

PO CO KOMU BIBLIOTEKA...

ZADANO KIEDYŚ PYTANIE „PO CO W SZKOLE BIBLIOTEKA?” ODPOWIEDZI BYŁO BARDZO DUŻO.

WYBRALIŚMY TE NAJCIEKAWSZE, A WIĘC TERAZ JUŻ WSZYSTKO JEST JASNE:

- Biblioteka w szkole jest potrzebna, ponieważ w szkole nie ma zbyt dużo nauczycieli do dręczenia, a w bibliotece pani Agnieszka jest wszystkim, czego potrzeba do tortur.
- Według mnie biblioteka jest potrzebna, ponieważ uczeń musi przeczytać dużo lektur, więc trzeba gdzieś trzymać te wszystkie książki. A trzeba je przetrzymywać, bo nauczyciele są mili i dają dzieciom oszczędzać.
- W szkole biblioteka jest potrzebna, ponieważ jest to jedyne miejsce, gdzie jest cicho i uczniowie mogą tam posiedzieć, można tam przepisywać zadania od kolegów, bo nikt tam nie pilnuje.
- Biblioteka jest po to, żeby nakłonić dzieci do ciągłego czytania książek.

- W szkole biblioteka jest po to, aby można było uczyć, robić zadania, czytać, uciekać z lekcji, nudzić się na przerwach, a przede wszystkim, żeby uczyć się nudnych regulek w słownikach języka polskiego.
- Biblioteka potrzebna jest, żeby wypożyczać książki. I po to, żeby zadreć lekturami dzieci, ale jest potrzebna po to, żeby nie zapomnieliśmy czytać.
- Biblioteka w szkole jest potrzebna po to, żeby dzieci czytały książki z ochotą. Żeby w bibliotece spędzać wolny czas. Bo książki bardzo kształcą nas!
- Wszystkie lektury są w bibliotece. Jak by w takiej wiedzy tece Wypożyczać i oddawać. Także innym przykład dawać.
- Po co w szkole biblioteka? Cóż za śmieszne pytanie! W szkole biblioteka jest po to, żeby lekturki spokojnie leżały. Bo, gdy dzieci biegną do szkółki, wypożyczają lekturki! Czytają, czytają, czytają... Aż do końca przeczytają, książeczki nasze lekturki, ładnie odkładają, a lekturki czekają... aż następnych czytelników spotkają i ich zapoznają.
- Biblioteka jest po to, żeby uczniowie mogli na przerwach czytać

i by mogli lektury łatwo wypożyczać.

By im się nie nudziło

i żeby wyobraźnię w nich się budziło.

- Po to, aby poszerzać wiedzę, bo przez czytanie więcej się wie. Ma się większą wyobraźnię, bo przez czytanie rozumie się zadania. Bo przez czytanie człowiek umie się wysławiać. Dlatego można pisać różne opowiadania.

- W szkole biblioteka jest, żeby rozwijać wiedzę, wyobraźnię, żeby pokazać ludziom, że czytanie jest fajne, ciekawe, także, żeby w wolnym czasie nie tylko oglądać telewizję, żeby rozwijać swoją wiedzę.

- Biblioteka dla człowieka w jego życiu dużo znaczy. Daje wiedzę, mądrość, radość i pomaga w pracy. Otwiera okno na świat i drzwi do umysłu, abyśmy mieli więcej pomysłów. Biblioteka do historii i polskiego, prawdę mówiąc, do wszystkiego!

- Biblioteka jest po to, żeby wypożyczać książki!

- Książki są po to, żeby czytać,

Bo

Bez

Czytania

Się

Nudzę!

Inni raczej też!!

POGŁÓWKUJ TROCHE!

ŁAMIGŁÓWKA SŁOWNA:

Rozwiązaniem jest słowo kojarzące się z czterema wymienionymi hasłami.

Co to jest?

Najstarsza jest chyba morska.

Często używana jest do gaszenia pożarów.

Używana w kuchni i w łazience.

Na niebie, na papierze lub w kieszeni.

Niekiedy na dziecięcej szyi.

Często w wojskowych sejfach.

Bardzo znany jest francuski.

Nie do każdej dziurki pasuje.

Może być do twarzy, do rąk lub do jedzenia.

Coraz popularniejszy z filtrem.

Bez niego nie ma prawdziwego tortu.



1.	Iglasty	Liściasty	Ciemny	Mieszany	?
2.	Młotek	Piła	Wiertarka	Szczypce	
3.	Krem	Lakier	Perfumy	Szminka	
4.	Jajka	Mleko	Śmietana	Ser	
5.	Kompot	Powidła	Dżem	Przecier	
6.	Łosoś	Mintaj	Szprot	Lin	
7.	Euro	Złoty	Dolar	Rubel	
8.	Jamnik	Sznaucer	Wyżeł	Owczarek	
9.	Kura	Kaczka	Indyk	Gęś	
10.	Falklandy	Grenlandia	Sycylia	Kreta	
11.	Puchatek	Koala	Yogi	Uszatek	
12.	Barszcz	Rosół	Krupnik	Kapuśniak	
13.	Sandały	Pantofle	Kalosze	Mokasyny	
14.	Ziemia	Mars	Jowisz	Wenus	
15.	Cytryna	Mandarynka	Pomarańcza	Grejpfrut	
16.	Szosa	Autostrada	Trakt	Dukt	
17.	Ekler	Bajaderka	Napoleonka	Bez	



Stopka redakcyjna: Koło dziennikarskie S.P. nr 164.